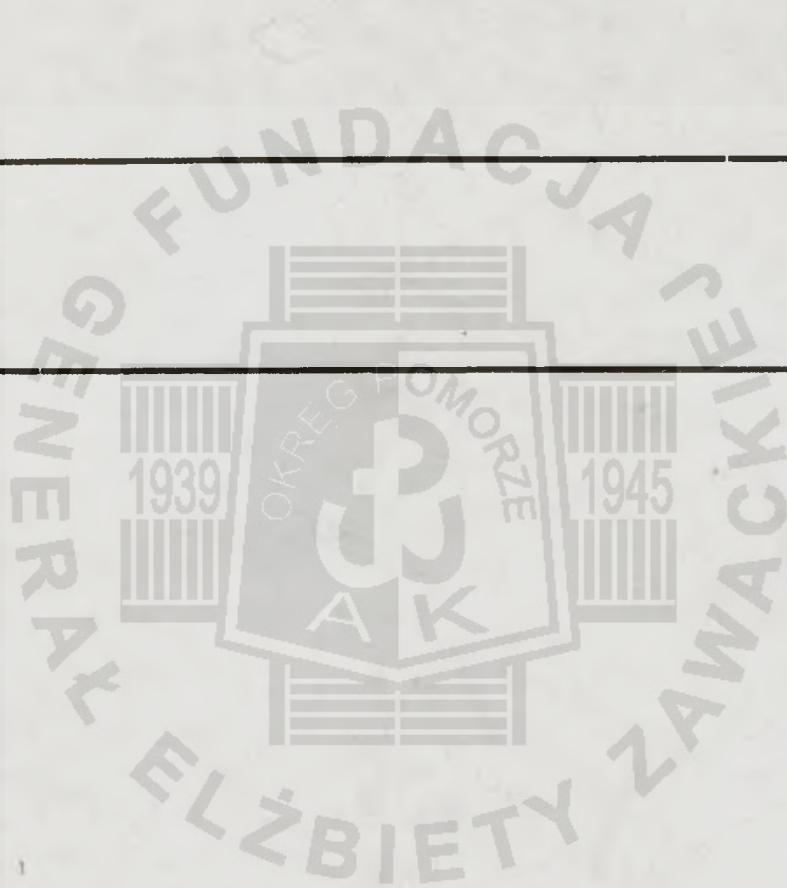


# MEMORIAŁ

General Marii Wittek

E. Lanucha zal. k. 1996r.

A. Rejzewska oprac. III 2015



PSK

† 1968

SYCHOWSKA Teodora  
zam. Czarlińska (1947)

460<sub>1</sub>/usk

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

460/486 PSK  
SYCHOŃSKA Teodora Zofia  
zem. Czarlińska (1944)

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 -- relacja właściwa ✓ K. 3. s. 1-3
- I/2 -- dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora
- I/3 -- inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 4, s. 6

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 -- dot. rodziny relatora
- III/2 -- dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 -- dot. ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓ K. 9, s. 9
- III/4 -- dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
- III/5 -- Inne...

IV. Korespondencja —

.....  
.....  
.....  
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓

## II, Relacja

Irena Jagielska - Nowakowa, Komendantka SMO  
Teodora Lofia Sychowska, Leicester (Anglia) oprac. [b.d.]  
mps. oryg. k. 3. s. 1-3



*Yvonia Japelske-Haskell  
Leicester Anglia*

*1/1/4*

KOMENDANTKA SMOŁTEODORA ZOFIA SYCHOWSKA.

Teodora Zofia Sychowska urodziła się we Lwowie w 1910r. Ojciec jej Teodor z Sychowa na Kasubach, osierocił ją w dzieciństwie. Teodora Sychowska kształciła się w Poznaniu, gdzie po zdaniu egzaminu dojrzałości pracowała jako nauczycielka szkoły powszechnej w szkole św. Kazimierza. Będąc nauczycielką, studiowała na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1934r otrzymała stopień magistra filozofii kończąc równocześnie wydział wychowania fizycznego tegoż uniwersytetu. Podczas studiów należała do wielu organizacji akademickich, ale ponad wszystko górowała w niej pasja poznawania kraju ojczystego i innych krajów.

Po ukończeniu studiów objęła stanowisko nauczycielki geografii w Gimn S.S. Urszulanek a następnie w gimnazjum męskim w Gdyni. Utrzymując bliski kontakt ze swoim wujem Milanem, gorącym piewcą morza polskiego (zginął on później w obronie wybrzeża) w Gdyni, napisała bardzo oryginalną książkę pt. "Pędziwiatr" w porcie gdynskim". Książka ta została za kwalifikowana do bibliotek szkolnych.

W roku 1938 Teodora Sychowska zwiedziła na "Batorym" fiordy Norwegii a w sierpniu następnego roku Estonię i Finlandię. Z tej ostatniej podróży wróciła we wrześniu 1939r ostatnim samolotem, który wylądował w Wilnie. Została w Wilnie i uczyła w gimnazjum dla dzieci uchodźców z innych części Polski. W czerwcu 1941r została wywieziona do ZSRR i skazana na pobyt w łagrze Stupinowo. Zwolniona w styczniu 1942r dołączyła do Armii w Czok-Paku, gdzie wyznaczono ją na komendantkę Szkoły Junaczek w Karkin-Batysz. Funkcję komendantki pełniła przez cały 6-letni okres istnienia szkoły aż do jej rozwiązania w Anglii w kwietniu 1947r. Przed wyjazdem z Palestyny w 1947r Teodora Sychowska wyszła za mąż za inż. Bohdana Czarlińskiego, wykładowcę w Gimnazjum Mechanicznym w Palestynie.

W grudniu 1949r pp. Czarlińscy wyjechali do Brazylii, gdzie osiedlili na stałe. W Brazylii p-Czarlińska-Sychowska, matka dwojga dzieci była nadal czynna w życiu społecznym. Założyła prywatną szkołę języka polskiego, angielskiego, geografii i historii. Wśród rodaków dawno osiadłych w Brazylii i tych nowo przybyłych podtrzymywała poczucie narodowe, kultu rodzimych obyczajów, folkloru, pieśni polskiej. Pisała o Polsce dla Brazylijczyków, dla Polaków o Brazylii. Pracowała w Komitecie Millenijnym, współdziałała z brazylijskim Instytutem dla niewidomych. A przy tym wszystkim znajdowała czas by utrzymywać szeroką korespondencję ze swoimi "dziewczynkami" rozrzuconymi po całym świecie.

W sierpniu 1966r komendantka Sychowska w przejeździe z Brazylii do

1/1/2

do Polski odwiedziła Londyn, gdzie była serdecznie witana przez swoje wychowanki. W czerwcu 1967r. Komendantka przyjechała na dłużej do Londynu i obecna była na uroczystościach 25-lecia SMO. Było to już niestety ostatnie, radosne spotkanie. 30 czerwca 1968r Komendantka Teodora Zofia Sychowska-Czarlińska zmarła w miejscowości Acesaita w Brazylii.

Komendantka Sychowska żywiła specjalny kult do Wandy Malczewskiej, który zaczął się jeszcze w Polsce a ugruntował w czasie pobytu komendantki w łagrze sowieckim. W piśmie "Sodalis" z grudnia 1949r tak pisze komendantka o łaskach doznanym za wstawieństwem Wandy Malczewskiej: "Łagier studio 2 w północnym Uralu po azjatyckiej stronie. Nędzne baraki postawione na moczarach, pełne komarów i innych gryzących muszek, otoczone ze wsząd tajgą syberyjską. Nie dochodzą tam listy ani paczki od rodzin. Nie wychodzą stamtąd żadne wiadomości. W 1941r był to obóz dla 900 więźniów estońskich. Tam w lipcu tegoż roku - przysłano z więzienia starobielskiego 22 Polki. W obozie z dniem każdym było coraz gorzej, głodowe racje żywnościowe stawały się coraz mniejsze, śmiertelność coraz większa, wczesna zima coraz groźniejsza a organizm coraz bardziej wyczerpany głodem, ciężką pracą, zimnem i tęsknotą.

W tym zagubionym w głębi tajgi obozie postanowiłyśmy powierzyć nasze losy Wandzie Malczewskiej. Każdego wieczoru zbierałyśmy się wbrew zakazowi i groźbom na modlitwę prosząc Ją o pomoc w odzyskaniu wolności, o uchronienie nas wszystkich od kalectwa, nieuleczalnej choroby lub śmierci, o powrót do Polski. Prosiłyśmy Ją, może trochę dziecinnie abyśmy już na Wielkanoc, w dzień Zmartwychstania Pańskiego, mogły być w Polsce. Stawiałyśmy warunki, oznaczałyśmy termin, pragnęłyśmy cudu. Wanda Malczewska stała się nam dziwnie bliska choć nie wiele o jej życiu wiedziałyśmy. Nawet siostrzyczki zakonne a było ich 6 między nami nie wiele umiały powiedzieć. Że Pan Jezus do niej przemówił gdy była małą dziewczynką, że w okresie szczęśliwego dzieciństwa czas swój dzieliła między modlitwę a pracę, otaczając opieką służbę domową i wiejskie dzieci, nie znając zwykłych zabaw dziecińczych z ich beztroską swobodą, że po śmierci matki, pozbawiona domu i dobrobytu, w milczeniu i bez skargi znosiła twarde los.

Że w czasie powstania styczniowego ukrywała i opatrywała powstańców dbając jednocześnie o duchowe potrzeby rannych.

Że rozpowszechniała nabożeństwo majowe, bardzo mało wówczas znane.

Że o cokolwiek prosiła Boga nigdy nie zostało jej odmówione.

Że jej całe życie składało się z niesienia pomocy chorym

potrzebującym i strapionym.

Miesiące mijały wolno i beznadziejnie. Przyszedł grudzień.

Któregoś dnia przeniknęła do obozu wiadomość o umowie polsko-sowieckiej. Wiadomość ta rozbudziła w nas fale nadziei, chociaż w łagrze nic się nie zmieniło. Po miesiącu niecierpliwego czekania zwróciliśmy się do kierownika obozu. Patrzył na nas zdumiony "umowa dotyczy tylko mężczyzn zdolnych do wojska" skłamał gładko. Byliśmy zrozpaczone.

Podstępem dotarliśmy do prokuratora i 19-1-1942r byliśmy wolne.

Mimo niesłychanego osłabienia-zdrowe mimo niebezpiecznej pracy leśnej, całe i wszystkie razem. Wanda Malczewska nas wysłuchiwała.

Ona wyprosiła nam łaskę wolności, chociaż jeszcze na obcej ziemi.

W drodze z łagru na południe grupa nasza rozdzieliła się.

Dotarliśmy do Wojska Polskiego i zostaliśmy przydzielone do 8-ej Dyw.

Im więcej lat mnie dzieli od tych wypadków, tym są one dla mnie dziwniejsze. W obozie śmiertelność była ogromna. Z Polek nie umarła żadna, wypadki odmrożeń, kończące się niekiedy amputacją palców były bardzo częste. Nas one ominęły. Przecież pracowałyśmy lekko ubrane przy 40 stopniach mrozu. Cynga z okropnymi wrzodami i tyfus brzuszny grasowały po obozie. Nas nie tknęły. Zwolniono nas wszystkie razem, a jak później dowiedziałyśmy się z innych obozów zwalniano małymi grupkami, tak, że często ślady po nich ginęły. W obozie nie rozdzielono nas, chociaż przerzucanie z obozu do obozu nie należało do rzadkości. A sam fakt uwolnienia nas. Niespełna 115000 Polaków opuściło ZSRR na półtora miliona wywiezionych. Czy nie musi się wydawać to trochę dziwnym, że w tej liczbie znalazłyśmy się my, więźniarki z dalekiej północy, z obozu nie polskiego o którym Bóg i ludzie mogli łatwo zapomnieć."

Po wyjściu z obozu komendantka Sychowska korzystała z każdej okazji aby szerzyć kult Wandy Malczewskiej. Obrałyśmy Wandę Malczewska na patronkę SMO. I kto wie czy właśnie tej Wybrance Bożej nie należy dziękować za wstawiennictwo u Boga za naszą szkołę, która dała nam opiekę i wykształcenie setkom polskich dzieciąt uratowanych prawie cudem z otchłani sowieckiej. Na specjalną prośbę Komendantki Wlastimil Hoffman namalował obraz Wandy Malczewskiej. Dziś znajduje się on wraz z historią SMO w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie ~~axmx~~ a my, które tyle szkole zawdzięczamy powinnyśmy obrać ją za opiekunkę naszych domów, wypełniając tym testament naszej Komendantki.

*Grupa Nowichowe - Jagielskiej*

## II Materiały uzupełniające relację

- Stefania Dąbrowska, Wspomnienie o Komendantce Teodorze Sychowskiej [w:] Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek, Londyn  
mps.org.k.1. s.1-2
- Danuta Polniaszek-Kossakowska, Komendantka SMO Teodora Lofia Sychowska, [w:] Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek, Londyn.  
org.mps.k.1. s.3-4
- M. Strzelec-Zakrzewska, Komendantka Szkół Młodszych Ochotniczek wycinek prasowy [w:] Dziennik Polski, dn. 8 VII 1998r., mps.org.k.1. s.5 (fot)
- Jerzy Hoppe, Kaszubka u boku gen. Andersa [w:] „Pomeranie”  
XII 2011/12, s.3 ksero.k.1. s.6



WSPOMNIENIE O KOMENDANTCE TEODORZE SYCHOWSKIEJ

1944

Nie wiem co Tole młodą i pełną życia pociągnęło do mnie starszej, złamanej kobiety. Może wspomnienie matki.... Wiem jednak, co ukształtowało moje uczucie do niej: jej głęboka, niezłomna wiara, ukochanie Polski ponad wszystko i niezwykle przywiązanie do rodziny, dziecięce nieomal przywiązanie do matki. Z 20 Polek w obozie, byłem najstarszą, a więc mniej nadającą się do ciężkiej pracy i ekwilibrystycznych sztuk, jak maszerowanie na codzienną pracę 12-16 km po kolejowych pokładach bez nasypu położonych nad kilkumetrowymi przepaściami pełnymi wody lub wskakiwanie i zeskakiwanie w ruchu pociągu z platformy, z której zsypywałyśmy żwir przy reparaacji toru itp. Tola zawsze znalazła się przy mnie, by mi pomóc, podtrzymać - zastąpić, gdy się brakowało. Gdy w pierwszy dzień Boże o Narodzenia posłano mnie do szorowania podłogi w baraku jadalnym 100 metrów na 50, gdzie wylewana woda natychmiast marzła, tworząc ślizgawkę, Tola dobrowolnie poszła ze mną, by mi pomóc.

Pewnego razuznaczono mi za nie wykonanie rozkazu 3 dni aresztu w tzw. "izolatorze", ohydnej, śmierdzącej dziurze, gdzie jedynym sprzętem była "parasza" pełna po brzegi od tygodni nie uprzątna. Tola uparła się, że mnie za siebie nie puści, pójdzie ze mną.

Dużo NKWDziści mieli z nią kłopotu i ledwo ją uprosiłam, by została mnie samą, gdy stało się jasne, że i tak razem nas nie posadzą. Tola nigdy nie opuszczała rąk, była pełna inicjatywy i zdecydowania, nie bała się wziąć na siebie odpowiedzialności za powziętą decyzję, a każdą rzecz przed wykonaniem najdokładniej obmyślała i planowała.

Pamiętam, któregoś beznadziejnego, grudniowego wieczora, Tola po powrocie z pracy przypieczętowała do mnie na pryczę i zaczęła szeptać "musimy coś zrobić, bo jesteśmy w tym męskim obozie, wśród Estończyków, a przecież po zawarciu umowy polsko-sowieckiej (o której dochodziły nas słuchy) Polaków wypuszczą na wolność". Wiedzieliśmy że właśnie jest w łagrze prokurator z Moskwy z całą świtą, sędzi i wymierzy kary Estończykom. "Musimy dostać się do niego i żądać uwolnienia" Tola przyszyła z gotowym planem. Pójdziemy do ambulatorium. Chorzy zgłaszają się o 3-ej w nocy, aby lekarz zdążył przed wypędzeniem na robotę zbadać i ewentualnie dać zwolnienie. Spróbujemy udać chore, poprosimy aby nam tego dnia pozwolono zostać w obozie. A nuż się uda? Wtedy spróbujemy udać się do prokuratora. Szanse były minimalne, bo zwalniano zgłaszających się tylko z temperaturą ponad 39 stopni, a w ogóle tylko 25% ze zgłaszających się chorych. A jednak do śmiałych świat



należy. Udało się nadspodziewanie, gdyż temperaturę na termometrze potrafiłyśmy podnieść do 39 stopni. Wzięłyśmy szmaty, miotłę i dziurawe wiadro. Na wartowni nas zatrzymano, pytając o rozkaz na piśmie, ale wykłamałyśmy się, że musimy jak najspieszniej posprzątać u prokuratora a wartownik niech sprawdzi telefonicznie. Nim ciężko myślący Wańka odwrócił się, przeszliśmy gnęliśmy się za kołoprót. Śmiało i bezczelnie wtargnęłyśmy do izby prokuratora. Wytrzeszczył na nas zdumione i przerażone oczy: Czewo wy zdzieś? Wytłumaczyłyśmy mu, że jesteśmy Polkami, a więc bezprawnie przetrzymywane nadal na ciężkich robotach w łagrze. Udawa że nie wierzy. "Ależ wy jesteście Estonki", nie, Polki z Wilna, "ale chyba deportowane z Estonii? Nie z Polski, z Wilna. Widząc, że umowa polsko-sowiecka jest nam znana, dła słowo, że jeżeli to co mówimy okaże się prawdą - za miesiąc będziemy wolne. Słowa dotrzymał. Równy miesiąc 19-1-1942r odzyskałyśmy wolność-

Stefania Dąbrowska

Wypis z Książka Pamiątkowa S. zków Młodszych Ochotniczek"

Printed by Gryf Printers (H.C.) Ltd.  
171, Battersea Church Rd. London SW 11 3ND

J. 460

Przejechała z Gdyni do Brazylii - 1949  
maj 1996 r

II/3

KOMENDANTKA SMO TEODORA ZOFIA SYCHOWSKA.

Teodora Zofia Sychowska urodziła się we Lwowie w 1910r.

Ojciec jej Teodor z Sychowa, na Kaszubach, osierocił ją w dzieciństwie. Kształciła się w Poznaniu, gdzie po zdaniu egzaminu dojrzałości pracowała jako nauczycielka szkoły powszechnej św. Kazimierza. Będąc już nauczycielką, studiowała na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniw. Poznańskiego. W 1934r otrzymała stopień magistra filozofii, kończąc równocześnie wydział wychowania fizycznego. Podczas studiów w należała do wielu organizacji akademickich, ale ponad wszystko górowała w niej pasja poznawania ojczyzniego Kraju i krajów obcych.

Po ukończeniu studiów objęła stanowisko nauczycielki geografii w gimn. S. S. Urszulek a następnie w gimn. męskim w Gdyni.

Utrzymując bliski kontakt ze swoim wujem Milanem, gorącym piewą morza polskiego (zginął on później w obronie polskiego Wybrzeża).

W Gdyni napisała bardzo oryginalną książkę pt. "Pędziwiatr w porcie gdyńskim". Książka została zakwalifikowana do bibliotek szkolnych.

W sierpniu 1939r wybrała się na wycieczkę do Estonii i Finlandii, wróciła we wrześniu ostatnim samolotem, który wylądował w Wilnie.

Została w Wilnie i uczyła w gimn. dla dzieci uchodźców z innych dzielnic Polski. W czerwcu 1941r została wywieziona do ZSRR i skazana na pobyt w łagrze S. Tupinowo. Zwolniona w styczniu 1942r.

Dołączyła do Armii Polskiej w Czok-Paku, Batysz. Funkcję komendantki pełniła przez cały 6-letni okres istnienia szkoły aż do jej rozwiązania w Anglii w 1947r. Przed wyjazdem z Palestyny w 1947r. Teodora Sychowska wyszła za mąż za inż. Bohdana Czarlińskiego, wykładowcę w Junackim Gimn. Mechanicznym w Palestynie.

W grudniu 1949r państwo Czarlińscy wyjechali do Brazylii, gdzie osiedli na stałe. W Brazylii, Teodora Sychowska-Czarlińska, matka dwojga dzieci była nadal czynna w życiu społecznym.

Założyła prywatną szkołę z nauką języka polskiego, angielskiego, geografii i historii. Wśród rodaków dawno osiadłych w Brazylii i tych nowo przybyłych podtrzymywała poczucie narodowe, kult rodzimych obyczajów, folkloru i pieśni polskiej.

Współdziałała z brazylijskim instytutem dla niewidomych, a przy tym wszystkim jeszcze znajdowała czas by utrzymywać szeroką korespondencję ze swoimi dziewczętami, rozrzuconymi po całym świecie.

W sierpniu 1966r komendantka Sychowa w przejeździe z Brazylii do Polski, odwiedziła Londyn, gdzie była serdecznie witana przez swoje wychowanki. W czerwcu 1967r komendantka Sychowska przy-

jechała na dłużej do Londynu i była obecna na uroczystościach związanych z 25-leciem Szkół Młodszych Ochotniczek. Było to już niestety ostatnie spotkanie. 30 czerwca 1968r komendantka Teodoera Sychowska zmarła w ACESSITA w Brazylii. K-tka Sychowska żywiła specjalny kult do Wandy Malczewskiej, którą zaczął się jeszcze w Polsce. Wanda Malczewska została patronką SMO. Na specjalną prośbę k-ćki, Włastimil Hofman namalował obraz Wandy Malczewskiej. Dziś znajduje się on wraz z historią SMO w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie, a my, które tyle szkole i naszej Komendantce zawdzięczamy powinniśmy obrać ją sobie jako patronkę naszych domów, wypełniając tym samym jakoby testament naszej Kochanej Komendantki.

Opracowała Danuta Polniaszek-Kossakowska

Wypis z książki i "Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek

Printed by Gryf Printers (H.C.) Ltd.  
171, Battersea Church Rd. London SW 11 3ND England

Dzięki uprzejmości Młodszej ochotniczki p. Janiny Diduch-Jabłoński

## W 30. rocznicę śmierci Komendantka Szkół Młodszych Ochotniczek

Teodora Sychowska-Czarlińska urodziła się we Lwowie w roku 1910. Szkołę średnią i studia wyższe skończyła w Poznaniu. Po otrzymaniu stopnia magistra filozofii i po ukończeniu kursu wychowania fizycznego na Uniwersytecie Poznańskim, objęła stanowisko nauczycielki geografii w gimnazjum w Gdyni.



Wojna zastała ją w Wilnie, gdzie w gimnazjum uczyła dzieci uchodźców z okupowanych przez Niemców części Polski. W czerwcu 1941 r., została wywieziona do ZSSR i skazana na pobyt w Łągrze Stupinowo. Zwolniona w styczniu 1942 r., dołączyła do tworzącej się Armii Polskiej na południe Związku Sowieckiego setki polskich dzieci wywiezionych z rodzinami ze wschodnich ziem polskich. Często już osierocone, a zawsze wynędzniałe i wygłodzone po 2-letniej zsyłce na Sybir, Ural, do Kazachstanu i innych miejsc zagłady. Gen. Anders powziął decyzję zaopiekowania się tymi dziećmi i stworzył przy Armii Polskiej szkołę junaków dla chłopców i junaczek dla dziewcząt. Miejscem powstania szkoły junaczek był Karkin Batasza w Uzbekistanie, a na komendantkę została odkomenderowana z wojska – Teodora Sychowska.

Zadanie jakie stanęło przed nią było ogromne. Trzeba było przede wszystkim uratować te dzieci przed śmiercią, bo panował wśród nich tyfus, dezanteria, malaria i inne choroby. Potem zorganizować szkoły, aby nauka mogła rozpocząć się jak najszybciej. Teodora Sychowska podołała temu zadaniu. Po

ewakuacji na Środkowy Wschód groziło szkółom przejście pod opiekę władz cywilnych. Komendantka wywalczyła, że pozostały nadal przy Armii Polskiej pod nazwą Szkół Młodszych Ochotniczek i osiedliła się na stałe w Palestynie, w świętym miasteczku Nazaret.

Szkoły rozrosły się, przybyło wiele ochotniczek odkomenderowanych z wojska na zdobycie małej lub dużej matury. Dołączyły również dziewczęta z Armii Krajowej. W pewnym okresie liczba uczennic doszła do tysiąca. Pobierały one naukę w szkołach różnego typu, od powszechnej szkoły do liceum – humanistycznego, pedagogicznego i administracyjno-handlowego. Komendantka Sychowska była duszą tego wielkiego zakładu naukowego. Tam właśnie, wśród licznej, kształcącej się żeńskiej młodzieży w mundurkach wojskowych oraz kadry nauczycielskiej i administracyjnej, wykazała zalety wielkiego ducha i serca, wszechstronne umiejętności i uzdolnienia, zmysł organizacyjny, niezwykłą energię, pogodę ducha i uśmiech, który stał się zawołaniem naszej szkoły. Na jej patronkę wybrała Wandę Małczewską, dla której miała szczególny szacunek i wiarę w jej pomoc w chwilach przełomowych.

W 1947 r. Teodora Sychowska wyszła za mąż za inżyniera Bohdana Czarlińskiego, wykładowcę w gimnazjum mechanicznym w Palestynie. W tymże roku szkoły przejechały do Anglii, gdzie po ostatniej maturze zostały rozwiązane.

W grudniu 1949 r. pp. Czarlińscy wyemigrowali do Brazylii, gdzie T. Sychowska-Czarlińska, nawet jako matka dwojga dzieci, nadal była czynna w życiu społecznym. Założyła prywatną szkołę języka polskiego, geografii i historii. Wśród rodaków dawno tu osiadłych i nowo przybyłych podtrzymywała poczucie narodowe, kult rodzimych obyczajów, folkloru, pieśni polskiej i pisała o Polsce dla Brazylijczyków. Pracowała w Komitecie Millenniumnym, współdziałała z brazylijskim instytutem dla niewidomych. A przy tym wszystkim znajdowała czas, by utrzymać kontakt z dawnymi „dziewczętami” ze Szkół Młodszych Ochotniczek.

W 1967 r. przyjechała do Londynu i była obecna na uroczystościach związanych z 25-leciem powstania Szkół. Była inicjatorką założenia związku dla byłych uczennic i kadry, i zasugerowała napisanie pamiątkowej książki. To wszystko zostało wykonane, czego niestety nie dożyła. Zmarła 30 czerwca 1968 r. i jest pochowana na cmentarzu w Sao Paulo.

Pozostanie zawsze w pamięci byłych uczennic Szkół Młodszych Ochotniczek oraz kadry i wszystkich, którym dane było ją znać.

**N. Strzelec Zakrzewska**  
Przewodnicząca Rady SMO

## Kaszubka u boku gen. Andersa

W połowie października odprowadziłyśmy na wieczny spoczynek śp. Brunona Sychowskiego. Żegnając Go na cmentarzu w imieniu rumskiego oddziału ZKB, którego był członkiem-seniorem, przypominałem Jego krewniaczkę, major Teodorę Zofię Sychowską. Myślę, że Czytelników „Pomeranii” zainteresuje nasza rodaczka, która ma swoją tablicę pamiątkową w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

W II tomie „Herbarza szlachty kaszubskiej” Przemysław Pragerta znajdziemy informacje o rodzie Sychowskich. Ojciec Teodory, Teodor, pochodził z Sychowa (k. Wejberowa). Ona natomiast urodziła się w 1910 r. we Lwowie, dokąd wywędrował Teodor Sychowski. Teodora, osierocona przez ojca w dzieciństwie, maturę zdała w Poznaniu. Studiowała na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i tam uzyskała w 1934 r. tytuł magistra filozofii, ale ukończyła również wydział wychowania fizycznego. Po maturze podjęła pracę w szkole powszechnej w Poznaniu, a studia umożliwiły jej nauczanie w gimnazjum. Pozwolono jej uczyć... geografii, i to w Gdyni! Teodora w 1936 r. wydała książeczkę „Pędziwiatr w porcie gdyńskim”, zalecaną szkolnym bibliotekom. Zainteresowanie Pomorzem rozbudził w niej wuj Milan, piewca polskiego morza, który zginął w 1939 r., walcząc w obronie wybrzeża.

Teodora Sychowska zdążyła tuż przed wojną zwiedzić norweskie fiordy, Finlandię i Estonię. Ostatnim samolotem dotarła do Wilna, do czerwca 1941 r. uczyła tam dzieci uchodźców z terenów okupowanych przez Niemców, jednak przed wkroczeniem hitlerowców do miasta została wywieziona i zamknięta w łagrze w Stupinowie (w syberyjskiej tajdze). Dzięki umowie

Sikorski-Majski w styczniu 1942 r. mogła dołączyć do Armii Polskiej w Czok-Paku. Do gen. Władysława Andersa, poza osobami zdolnymi do służby wojskowej, przybywało także wiele potrzebujących opieki i utrzymania polskich kobiet z dziećmi. Dzieciom trzeba było zapewnić naukę. I to właśnie Teodorze Sychowskiej powierzył gen. Anders funkcję komendanta Szkoły Junaczek, przemianowanej wkrótce na sieć Szkół Młodszych Ochotniczek. Dzięki temu dzieci te przetrwały! Razem z wojskiem trafiły do Palestyny. Kiedy żołnierze poszli na front, m.in. pod Monte Cassino, szkoły pozostały w Palestynie. Tutaj Teodora w 1947 r. wyszła za inż. Bohdana Czarlińskiego, jednak nadal pełniła swoją funkcję – aż do rozwiązania szkół w 1948 r. już w Londynie. Półtora roku później pp. Czarlińscy wyjechali do Brazylii, gdzie Teodora założyła prywatną szkołę. Uczyła w niej języka polskiego i angielskiego, a także geografii i historii. Szerzyła wiedzę o Polsce i wśród swoich uczniów, i w środowiskach brazylijskich. Aż do przedwczesnej śmierci w 1969 r. utrzymywała kontakty z londyńską Polonią i rodzinnym krajem. ■

Jerzy Hoppe

## Pamiętajmy o piewcach Kaszub i Pomorza

Lata poprzedzające I wojnę światową, a zwłaszcza pierwsza dekada XX wieku, to okres dużego zainteresowania społeczeństwa polskiego sprawami Kaszub i Pomorza oraz tematyką morską. Wielu znanych działaczy kaszubskich, wśród nich Aleksander Majkowski, utrzymywało bliski kontakt z ówczesnym światem literackim, szczególnie w Warszawie, Poznaniu i Lwowa. Znane już „Sopoty” stają się miejscem, do którego przyjeżdżają Polacy z wszystkich zaborów. W 1909 roku kurort odwiedziła redaktorka „Kuryera Lwowskiego”

Marcelina Kulikowska. W reportażu „Wrażenia z wycieczki po Kaszubach” przekazała barwny opis tutejszych realiów. Co roku odpoczywał na Kamiennej Górze w Gdyni Feliks Nowowiejski. Rozmaitowany w muzycznym folklorze kaszubskim, tworzył dzieła nawiązujące do legend i historii regionu. Jest on twórcą muzyki hymnu kaszubskiego do słów Hieronima Derdowskiego. Młodopolska poetka Maryla Wolska stworzyła liryczny wiersz „Kaszuby”, a pisarz Tadeusz Miciński odbył kilkudniową wycieczkę po raduńskich jeziorach. W 1908 roku w Gdańsku przebywała Maria Konopnicka. Rezultatem jej pobytu jest mało znana nowela „W Gdańsku”. Na przykładzie kilku pokoleń XIX-wiecznej rodziny von Myszkońskich, wywodzącej się z polskiej rycerskiej szlachty, autorka pokazała stopniowy zanik tych wartości, które kiedyś w tym mieście dawnej Rzeczypospolitej legły u podstaw wolności obywatelskich. Główny bohater, nie mogąc zapobiec procesowi niemieczania swojej rodziny, znajduje ukojenie serca pod portretami królów polskich w katedrze oliwskiej. Autorka pisze: „Synowie nieco dłużej trwali przy ojczystej (polskiej) mowie; córki, za matką (gdańszczanką) poszedłszy prędko się onej polszczyzny wyzbyły”. W zakończeniu noweli M. Konopnicka stwierdza: „Finis von Myszkońskich”. W roku 1910 w liście do Bernarda Cbrzanowskiego, autora popularnej książeczki-przewodnika „Na kaszubskim brzegu”, Konopnicka napisała: „Myślałam będąc w tamtych stronach o zwiedzeniu Kartuz, Helu, ale nie przyszło do tego i byłam tylko w Gdańsku, Oliwie i najbliższych tego punktu okolicach (...). A teraz często myślę wracam nad to morze i wiem, że tam polska dusza nie umarła – ale spi”.

Uważam, że byłoby wskazane, aby gdańska młodzież zapoznała się z tą nostalgiczną nowelką i odwiedziła pomnik Marii Konopnickiej w gdańskim parku przy ul. Siennej. ■

Jerzy Nacel

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie  
oficjalna strona

[www.kaszubi.pl](http://www.kaszubi.pl)

### III/3 Inne materiały

- List gen. dyw. Zygmunta Bohusz-Szysko, VI 1942 r.  
do Młodszych Ochotniczek w związku z wydaniem ich pamiątkowej  
książki. mps.org.kopia? K.2, s.1-2
- Powstanie i organizacja Szkoły na podst. sprawozdania  
dyr. Marii Koscielskiej i Kroniki Szkolnej [w:] Książka  
Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek, Londyn  
mps.org.kopia? K.3, s.3-5
- Janina Schramm-Hening, w Czok-Paku [w:] Książka  
Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek, Londyn  
mps.org.kopia? K.1, s.6
- Lofia Rymarska-Kosińska, Nasz Generał,  
[w:] Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek, Londyn,  
mps.org.kopia? K.1, s.7-8
- J. Nagórka S. M. O. - Szkoła Młodszych Ochotniczek,  
wycinek prasowy „Tydzień Polski”, 1996 r. s. 6, mps.org. K.1, s. 9

List gen. Dyw. Zygmunta Bohusz- Szyszko z czerwca 1972r do Młodszych Ochotniczek w związku z wydaniem ich pamiątkowej książki.

Słusznie oddałyście pierwsze miejsce w tej książce wspomnieniu o śp. Generale Władysławie Andersie, nazywając go Waszym ojcem i opiekunem. Był On tym człowiekiem, który przystępował do tworzenia Wojska Polskiego na Terenie ZSRR po 20 miesiącach spędzonych w nieopalanym celu więzień sowieckich, w których był poddawany uciążliwym śledztwom połączonym z torturami. Poznał dobrze na sobie samą okrutną prawdę życia sowieckiego i wiedział, że setki tysięcy naszych obywateli, wywiezionych z zagarniętych przez Czerwoną Armię i NKWD polskich ziem wschodnich, skazane są na zagładę, jeśli im nie okażemy natychmiastowej pomocy.

Od samego początku współpracowałem z gen. Andersem, jako szef Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie i wiem ile wysiłków i starań poświęcił On sprawie ratowania tych ludzi, a przede wszystkim dzieci i młodzieży. Mimo nawału pracy, związanej z organizowaniem armii, mimo szeregu trudności, piętrzących się na naszej drodze, zawsze znalazł czas na zajęcie się tą sprawą i wywalczenie odpowiedniej zgody ze strony władz sowieckich.

Pragnę jednak podkreślić fakt, że w zagadnieniu tym Generał nie był samotny, dzielali Jego troskę i pomagali w poczynaniach wszyscy bez wyjątku żołnierze wojska, które organizował. Przecież prawie każdy z nich miał rodzinę, przybywali z Łagrów i innych miejsc przymusowej pracy, więc znalazłszy się na wolności w szeregach wojska, w warunkach nieporównanie lepszych, każdy z tych żołnierzy starał się w miarę swych sił i możliwości ulżyć doli współbraci, którzy ze względu na wiek lub zły stan zdrowia nie mogli być wcieleni do wojska. Stanęły przed nami zagadnienia, których d-ca Armii sam nie był w stanie rozwiązać. Były to przede wszystkim zagadnienia materiałowe. Szczególnie w pierwszych kilku miesiącach ani wojsko, ani nasza ambasada w Moskwie nie miały pieniędzy na opiekę nad cywilną ludnością. Trzeba było odwołać się do ofiarności naszych żołnierzy i to nie zwiodło, każdy z nich przekazywał prawie połowę swego skromnego żołdu na ten cel. Znacznie gorzej przedstawiała się sprawa wyżywienia i odzieży. Nic z tego nie można było kupić w Rosji sowieckiej, więc każdy z żołnierzy po otrzymaniu munduru przekazywał swoje cywilne ubranie ludności i dzielił się z nią swoją głodową porcją wyżywienia. Porcja ta pod względem kalorycznym odpowiadała 30% żołnierskiej porcji angielskiej. Nie ulega wątpliwości, że była to kropla w morzu wobec ogromu niedoli i potrzeb, związanych z położeniem naszej ludności w Sowietach. Nie mogliśmy dopomóc wszystkim, więc z konieczności otaczaliśmy opieką tych tylko, którzy zdołali dotrzeć do miejsc postoju naszych oddziałów

Główną uwagą, tak jak gen. Anders, otoczyli wszyscy bez wyjątku dowódcy naszej Armii w ZSRR przede wszystkim dzieci. Od pierwszych dni istnienia naszych oddziałów powstawały w nich sierocińce i szkoła. Serce każdemu z nas krajało się na widok przywożonych z terenu małych istotek, zagłodzonych tak, że były bardziej do szkielecików podobne, niż do żywych dzieci. Wiele z nich nie udało się odratować i utrzymać przy życiu. Ich małe mogiłki na naszych cmentarzach, pozostawionych w Rosji napewno przestały już istnieć i ślad po nich pozostał jedynie w naszej pamięci i sercach.

Mówię o tym wszystkim, żeby przypomnieć Wam, dawnym Młodszy Ochołniczkom, że byliście adoptowane za równo przez gen. Andersa, jak i wszystkich jego żołnierzy. Oni wszyscy uważali Was za swoje dzieci i nie szczędzili wysiłków, by przywrócić Wam zdrowie i siły w Sowietach, dopomóc w nauce na Środkowym Wschodzie i ukończyć wyższe studia w Libanie, we Włoszech i w Anglii.

Gen. Anders dał Wam mundur żołnierski, ale nie był to tylko ubiór, razem z nim spadł na Wasze ramiona obowiązek wiernej, wytrwałej i nie ustającej służby dla Ojczyzny, Gen. Anders odszedł już od nas na tamtą stronę, odchodzą kolejno za Nim jego dawni żołnierze, odchodzą Wasi Ojcowie, Matki, starsze koleżanki, wychowawcy i wykładowcy. Wy, najmłodsze z tego grona, być może doczekacie się nowej walki o byt i wolność Polski i będziecie musiały wziąć w niej udział, zadaniem więc Waszym jest dbać już dzisiaj o to, żebyście w tej walce nie były osamotnione, żeby obok Was stanęli w jednym szeregu Wasi synowie i córki. Przekażcie im testament żołnierski gen. Andersa, któremu zawdzięczacie wolność.

Zygmunt Bohusz-Szyszko  
gen. Dyw.

Czerwiec 1972



## POWSTANIE I ORGANIZACJA SZKOŁYŚ

Szkoła Junaczek, późniejsza Szkoła Młodszych Ochotniczek, została oficjalnie zatwierdzona rozkazem D-cy Polskich Sił Zbrojnych w Jangi-Jul w ZsRR 1, dz. 6344 z dnia 20-5-1942r.

Rozkaz określał cel powstającej szkoły:

"Zaopiekowanie się polską młodzieżą żeńską pod względem moralnym, ~~ułatwienie~~ ułatwienie jej uzupełnienia swej wiedzy i danie wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej i średniej".

W 6-cio letnim okresie istnienia szkoły zaznaczyły się wyraźnie 4 fazy:

1. Pobyt w ZSRR od końca marca do sierpnia 1942r w warunkach nad wyraz ciężkich, nie sprzyjających ani nauczaniu ani wychowaniu.
2. Okres od przekroczenia granicy ZSRR dnia 25-8-1942r do chwili ustabilizowania się szkoły w Nazarecie (1-1-1944r). Był to okres stale polepszających się warunków materialnych przy częstej zmianie miejsca postoju.
3. Trzy i pół letni pobyt w Nazarecie (1-1-1944-25-7-1947) w warunkach całkowicie sprzyjających tak nauczaniu jak i wychowaniu.
4. Końcowy okres istnienia szkoły od przybycia do Anglii 6-8-1947r do rozwiązania 15-4-1948r.

Miejscem założenia szkoły był Karkin-Batysz w Uzbekistanie położony o 5 km. od Guzar. Mimo tego, że szkoła Junaczek została oficjalnie zatwierdzona 20-5-1942r za dzień powstania szkoły trzeba uważać 30-3-1942r. W tym dniu przyjechały do szkoły 4 pierwsze junaczki. W Karkin-Batysz był już oddział wojska polskiego i sierociniec. Na opiekunkę junaczek wyznaczono p. Halinę S wieżawską, która pracowała równocześnie w sierocińcu.

8-go kwietnia rozkazem d-cy P.S .Z. w Jangi-Jul została zatwierdzona nazwa szkoły jako Szkoła Junaczek przy Armii Polskiej w ZSSR. Od tego momentu Szkoła znalazła się pod bezpośrednią opieką D-ctwa PSZ.

Na wychowawczynię przydzielono p. Halinę Miłkowską. W kilka dni później przyjechała do szkoły pierwsza nauczycielka mgr. Wacława Całowa. Wprowadzono podział na klasy i zaczęły się zajęcia szkolne. Lekcje odbywały się w formie pogadań. Nie było żadnych podręczników, papieru ani nawet ołówków. Zebrało się trochę przypadkowo przywiezionych książek, kilka numerów "Orła Białego" i jeden podręcznik "Pana Tadeusza". Na początku maja p. Całowa została mianowana komendantką szkoły junaczek, wkrótce potem wyznaczono na k-dta szkoły p. Hieronima Czelnego, który jednak ze względu na zły stan zdrowia nie mógł pełnić swoich obowiązków i wszystkie funkcje spoczywały w ręku p. Całowej.

Do szkoły junaczek zaczęły przyjeżdżać liczne transporty dziewcząt w różnym wieku, z poszczególnych garnizonów nowo-tworzącego się wojska

III/4

polskiego w ZSSR. Przyjeżdżały także dziewczęta na własną rękę, pojedynczo i grupami. 23-5-1942r było już w szkole 691 junaczek. 24-5-1942r przyjechała do Karakin-Batysz nowo-mianowana k-dtka szkoły mgr. Teodora Sychowska. Pełniła ona funkcję Komendantki aż do czasu rozwiązania szkoły w Anglii.

Stan szkoły powiększał się z dnia na dzień i w lipcu doszedł do 1036 junaczek. Z początkiem lipca wobec szerzących się chorób, przede wszystkim dyzenterii i żółtaczki, zaistniała konieczność przeniesienia szkoły w inne miejsce. Dzięki staraniom k-dtki Sychowskiej, udało się umieścić część dziewcząt w Guzarze, a część przyjął gen. Tokarzewski do 6-tej Dywizji w Kitabu, Komendę nad Kitabską grupą objęła p. Całowa a nad grupą guzarską p. Sychowska.

25-8-1942r obie grupy wyjechały z ZSSR wraz z oddziałami do których były przydzielone ewidencyjnie, poprzez Krasnowodsk, morze Kaspijskie do Pahlevi w Iranie. W Pahlevi młodsze junaczki z grupy kitabskiej, których była większość, połączyły się z grupą guzarską w jedną całość pod kierownictwem p. Sychowskiej. 8-go września dołączyła jeszcze szkoła z Wrewska (ZSRR). Stan szkoły w tym czasie wynosił 929 junaczek i 83 ochotniczki PSK. Starsze junaczki z grupy kitabskiej w liczbie około 90 pod komendą p. Całowej zostały przy 6-tej Dywizji i poprzez Iran, Irak przyjechały do Palestyny w październiku 1942r. Najstarsze odeszły do wojska, młodsze po przejściu egzaminów, wróciły pod komendę p. Sychowskiej, k-dtka Całowa przeszła do D-ctwa szkół Junaków.

2-10-1942r szkoła junaczek z k-dtką Sychowską wyruszyła z Pahlevi na nowe mp do Teheranu. Tam nastąpiła reorganizacja szkół. Junaczki podzielono na 2 grupy. Starsze wyjechały poprzez Irak do Palestyny, młodsze zostały oddane pod opiekę Delegatury Ministerstwa Opieki Społecznej i wyjechały do Isfahanu (Iran). Niewielka część junaczek odeszła do rodziców.

Po przyjeździe do Palestyny zmieniono nazwę szkoły na "Szkoła Młodszych Ochotniczek" - rozkaz D-ctwa Armii Polskiej na Wschodzie 1.dz. 1060-5-12 Szkoła została podporządkowana D-twu Jednostek Wojskowych na Srodko. Wschodzie, które przez długi okres było składową częścią II Korpusu.

Po przyjeździe do Palestyny w grudniu 1942r szkołę umieszczono w Gederze. Nie było to odpowiednie miejsce i dlatego miesiąc później przeniesiono SMO do Rehwothu. Warunki pracy były dobre, zwłaszcza od momentu, gdy obóz doskonale zorganizowany przez Komendę Centrum Szkolenia Pomocniczej Służby Kobiet (k-dka insp. Wachowska) został całkowicie przekazany Komendzie Szkół Młodszych Ochotniczek.

Po 5 miesiącach przeniesiono SMO do Quastiny, gdzie znajdowały się szkoły męskie D-wa Szkół Junaków i umieszczono ją pod namiotami. Pod koniec września 1943r. szkoła została przeniesiona do Jeninu, a

1-1-1943r przeniesiono SMO do Nazaretu gdzie pozostała aż do wyjazdu do Anglii w lipcu 1947r.

W Nazarecie powstało II-gie gimn.ogólnokształcące,Liceum Pedagogiczne i Liceum Administracyjno-handlowe.

Pierwsza matura odbyła się w Quastianie w sierpniu 1943r.Przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej był doc.dr.Łukasz Kurdybach.Spośród 22 uczennic II-giej licealnej do egzaminu dojrzałości dopuszczono 20 uczennic z czego zdało 18 .Drugi egzamin odbył się w Nazarecie 1 lutym 1944r.Przewod. Komisji Egzamin.był dr.Tadeusz Poźniak.Po bardzo ostrej selekcji ze strony Rady pedagogicznej na 60 uczennic nie dopuszczono 11,świadectwo dojrzałości otrzymało 48.Trzeci egzamin w lipcu 1944r pod przewodnictwem dyr.Liceum Humanistycznego p.Marii Kościałkowskiej był ostatnim na terenie Palestyny.Bardzo dużo młodszych ochotniczek po uzyskaniu matury wstępowało ochotniczo do wojska,inne poszły na dalsze studia do Liba nu.

~~Charakter~~ Charakter wojskowy szkoły narzucał młodzieży pewne obowiązki,które pomagały w utrzymaniu dyscypliny i subordynacji.Dziewczęta pełniły służbę podoficera służbowego i łącznika,raz na tydzień miały wykłady przysposobienia wojskowego i musztry.SMO miała także przygotować kadry światłych ochotniczek-żołnierzy.

Związek szkoły z armią był bardzo ścisły i wyrażał się nie tylko w ~~for~~ formalnej zależności SMO od wojska.Fakt,że wiele dziewcząt miało w wojsku ojców,braci i narzeczonych,że sporo starszych uczennic przyszło do ~~szko~~ szkoły po pełnieniu funkcji w różnych jednostkach wojska,dawało dziewczętom poczucie wspólnoty z armią polską.Opieka oddziałów w ~~APW~~ APW a w szczególności 5 Dywizji Kresowej nad SMO była wyrazem łączności wojska i młodzieży.Uczennice SMO z dumą nosiły na rękawach odznaki Żubra(5-ta Dyw.) czy Lwa (6 Dyw)podkreślając swoją przynależność do II-go Korpusu.

Wypis z "Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek"

Printed by Gryf Printers (H.C.) Ltd.

171,Battersea Church Rd,London,SW 11 3 ND-England

Powyższe na podstawie sprawozdania dyr.Marii Kościałkowskiej i Kroniki Szkolnej.Oba dokumenty złożone w Archiwum Wojska Polskiego w Instytucie Gen.Sikorskiego w Londynie.

W CZOK-PAKU

Spotkałyśmy się zwyczajnie. Gdzieś niedaleko delegatury w Uzbeki-  
stańskiej Georgiewce.

Sychowska

Wtedy przyszła Tola. Cała w uśmiechu, z plecakiem zarzuconym na plecy przysiadła na chwilę koło mnie, jakby znała mnie już od lat. Tak z Tolą bywało. Przyjazna życzliwość, bezpośredni gest wytwarzały od razu atmosferę serdeczności. Bogata osobowość Toli, szumiąca młodzieńczym idealizmem, nie mieściła się sama w sobie, musiała emanować na otoczenie.

Dzieliłyśmy się opowieściami z niewiarogodnej przeszłości, która wciąż ciążyła nad nami jak koszmarne sen. Snułyśmy plany, pełne radosnych nadziei na przyszłość. Przrzekłyśmy sobie, że spotkamy się niedługo w polskim wojsku formującym się w Czok-Paku, Djabelskiej Dolinie.

Miesiąc później Tola witała mnie tam na progu namiotu. Zajął się z włą ściwą sobie energią przyjęciem nas maruderów. Od tego dnia dzieliłam z Tolą 2 deski, które służyły nam za prycze i 2 tygodnie burzliwych przeżyć. Było nas 200 kobiet. Młodych i starszych, zbiedzonych więzieniami i zsyką, zniszczonych chorobami. Udawałyśmy żarliwe wojsko, dzwigając ogromne buciory i dużo za obszerne męskie mundury. Chodziłyśmy na musztrę i na zbiórki i ponad wszystko czekałyśmy na transport do Persji, wierząc w ten cud mocniej niż kiedykolwiek. I nagle jak grom z jasnego nieba, spada rozkaz komendanta obozu. Kobiety muszą zdać mundury i wrócić do kołchozów.

O nie! 200 głosów podniosło się w proteście. Wybrano delegację. Pojedź do Sztabu Armii w Jangi-Julu wa lczyć o prawo kobiet pozostania w wojsku. Na czele wydelegowanej piątki stanęła Tola Sychowska.

✓

Przyjechałyśmy do Jangi-~~xxx~~ Julu w pełni ukwieconej wiosny. 19 kwietnia stanęłyśmy w Sztabie. Pani Wysołuchowa inspektorka Pomocniczej

✓

Służby Kobiet, wysłuchała gorącej przemowy Toli i wyciągając do niej rękę-rozstrzygnęła losy kobiecej gromady w Czok-Paku. O zdjęciu mundurów nie było mowy. Wszystko zostało wcielone do Armii. Tola Sychowska dostała przydział do nowego Formującej się Szkoły Junaczek w Karkin-Batasz jako jej komendantka. Usłyszawszy decyzję Inspektorki popatrzyłyśmy na Tolę. Zmarszczka zatroskania usiadły między jej brwiami. Wyglądała jak mała dziewczynka, która za chwilę się rozpłacze. Wahania i niepewność minęły bezpowrotnie. Wśród nas stała znowu prawdziwa i dzielna Tola. Mały uśmieszek wymknął się z kącików jej ust, teraz dwa dołeczki w buzi, rozświetliły oczy, stały się nagle uśmiechem. Uśmiechem Komendantki, symbolem naszej szkoły.

Janina Schramm-Hening

Wypis z "Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek"

Printed by Gryf Printers (H.C.) Ltd

Nasz Generał.

Wstęp do tej książki miał napisać gen. Anders. Jemu należało się pierwsze miejsce jako temu, któremu szkoła zawdzięcza swoje powstanie, a dziewczęta nie tylko naukę, oparcie, a i często życie. Dziwna to była szkoła w swoich początkach. Setki ~~tych~~ dziecięcych szkieletów garnących się do wojska po łyżkę stawy, po opiekę. Właśnie zaopiekowanie się dziećmi było najbardziej palącym problemem po stworzeniu Armii Polskiej w ZSRR w 1941 r. Tysiące rodzin wywiezionych z terenów okupowanych w głąb ZSRR ginęły na zesłaniu. Trzeba było je ratować. Matki i dzieci. ~~xxxxxx~~ Sieroty, wynędzniałe, schorowane dzieci zostawiały mogiły najbliższych i ciągnęły na południe, do wojska. Każde dziecko przywoziło ze sobą tragedię tak bardzo podobną do innych. Gen. Anders zdawał sobie sprawę z ogromu tragedii dzieci. Bez wahania powziął śmiałą decyzję utworzenia szkoły przy Armii. I odtąd stał się naszym troskliwym opiekunem a my jego dziećmi.

Gdy zaświtała nadzieja wyjazdu z ZSRR, kierownictwo szkoły niepokoiło się, co będzie z chorymi, których było 15% całego stanu szkoły. Nie można ich było zostawić, a były obawy, że władze wojskowe nie zgodzą się na transport chorych, Tymczasem przyjechał niespodziewanie do szkoły gen. Anders i wydał rozkaz, by wszystkie chore włączyć do transportu. Spośród chorych jedna tylko umarła w drodze do Palestyny.

A potem gdy byliśmy już w Palestynie odżywione, zdrowe, gdy głównym naszym zadaniem było ukończenie szkoły z jak najlepszym wynikiem z entuzjazmem witałyśmy każdy przyjazd gen. Andersa. Generał przyjeżdżał czasem oficjalnie z całą świtą, a czysem sam, w odwiedzinach do "swojej" szkoły.

Smutka sylwetka generała w czworoboku dziewcząt w mundurach. ~~xxxxxx~~ Setki przejętych oczu, każda chciała by powiedzieć osobno "dziękuję". Setki wdzięcznych serc. I Generał mówiący o naszym obowiązku względem Ojczyzny, o nauce, o ciężkiej i krwawej drodze do Polski i o uśmiechu. Tym szczerym, dziewczęcym uśmiechu z którym powinnyśmy iść przez życie, łagodzić cierpienia bliźnich. Generał intonujący "Jeszcze Polska nie zginęła", podchwyczone setkami młodych głosów, bijących o palestyńskie niebo. A potem część nieoficjalna. Generał kaze ścieśnić szeregi. Zaczyna z nami rozmawiać, pytać, czy mamy jakieś osobiste problemy, prośby. Rozpytuje o postępy w nauce, Jest nam bardzo bliski. Jest nasz. Gdy odjeżdża, tworzymy długi szpaler. Każda chce być jak najbliższej i raz jeszcze zobaczyć Generała. S to lat, sto lat, aż w jednej chwili szpaler się łamie i wnosimy Generała na rękach

do samochodu. Generał się śmieje i zapewnia, że znowu przyjedzie. Odjeżdża. Tym razem na front włoski. A przed wyjazdem wpisuje się do książki pamiątkowej S.M.O. pod datą 5-1-1944r.

"Wszyscy żołnierze A.P.W. rozpoczynając krwawy, a zaszczytny marsz ku Polsce, żegnają swoje ukochane dzieci. Szczęść Wam Boże."

Gen. Anders

Wieniec złożonym na cmentarzu na Monte Cassino 23 maja 1970r żegnałyśmy gen. Andersa po raz ostatni, ale pamięć o Nim będzie żyła z nami.

Zofia Rymarska-Kosińska

Wypis z "Książka Pamiątkowa Szkół Młodszych Ochotniczek".

Printed by Gryf Printers(H.C.)Ltd.

171, Battersea Church Rd. London SW 11 3 ND-England

## S.M.O. – Szkoła Młodszych Ochotniczek

Może na wstępie poinformuję tych z państwa, którzy nie wiedzą, skąd się wziął skrót SMO. SMO to dawna szkoła dziewcząt, które wypuszczone na wolność z Rosji dzięki gen. Andersowi, ulokowane zostały w Nazarecie (w Palestynie) w pomieszczeniach klasztornych ojców Franciszkanów. General pragnął, aby młodzież mogła kontynuować, przerwana przez zsyłkę do Rosji, naukę w polskiej szkole. Ponieważ utrzymanie szkoły pokrywał 2 Korpus, dziewczęta zostały ubrane w mundurki wojskowe i nazwane Młodszymi Ochotniczkami. Ochotniczkami zaś nazywano kobiety z Pomocniczej Służby Kobiet, które pełniły różne funkcje przy oddziałach wojskowych. A więc te młodsze, które znalazły się w szkole, to Młodsze Ochotniczki.

Szkoła ta była wyjątkowa, bo w pewnym sensie stworzyła namiastkę domu. Było to miejsce, gdzie się uczyło, spało i jadło i gdzie zawiązywały się trwałe przyjaźnie między dziewczętami. Nic więc dziwnego, że po rozwiązaniu szkoły w 1947 r. przyjaźń trwała dalej. Wychowanki SMO powychodziły za mąż, odchowwały dzieci i zaczęły odnawiać kontakty z dawnymi koleżankami. Najpierw były spotkania towarzyskie, a potem przyszła chęć zrzeszenia się w Związek. I tak powstał, w latach 60-tych, Związek SMO, który trwa do dzisiaj. Z odejściem ze świata ostatnich kilku członkiń Związek przestanie istnieć, bo nasze dzieci nie będą go kontynuowały. Ale na razie istnieje i czyni dużo dobrego. Jesteśmy organizacją charytatywną (oficjalnie zarejestrowaną w Anglii), a fundusze uzyskane w wyniku przeprowadzanych imprez przeznaczamy na pomoc potrzebującym koleżankom tutaj i w Kraju, oraz dawnym nauczycielom i wychowawcom, którzy znaleźli się po rozwiązaniu szkoły w Polsce. Ale nasza pomoc już od paru lat koncentruje się na pomocy dzieciom w Polsce i za Bugiem. Wysyłamy pieniądze, lekarstwa i odzież, a wszystko

jest odbierane z wdzięcznością i potwierdzane serdecznymi listami.

6 października odbyło się nasze roczne Walne Zebranie. Na agendzie, jak zwykle, było sprawozdanie z działalności Związku w roku ubiegłym, wybór nowych władz Związku i plan pracy na rok przyszły. Omawiane też było urządzenie naszego święta w 1997 r. Świętem tym jest rocznica założenia szkoły w 1942 r. na terenie Rosji. Obchodzimy je uroczysto albo w Londynie, albo w jednej z naszych siostrzanych filii w Nottingham lub Birmingham, na które zapraszamy się wzajemnie i gdzie atmosfera jest tak serdeczna i wesoła, że przypomina dawne beztrudne lata w Nazarecie.

Wybór Zarządu nie przyniósł żadnych wielkich zmian. Prezeską jednogłośnie została wybrana kol. Danka Kossakowska, która tę funkcję pełni, z małymi przerwami, już chyba od 25 lat. Ale któżby czynił to z większym poświęceniem i bardziej kompetentnie niż Ona? Ma do pomocy dwie wiceprezski: Teresę Błatiak i Basię Pieczora, ale główna odpowiedzialność spoczywa jednak na jej ramionach. 2 razy w roku pisze Ona komunikaty, które wszystkim nam przynoszą wiele radości, a rozsyłane są po całym świecie, bo nasze koleżanki są wszędzie. Nie będę wliczać wszystkich, które znalazły się w Zarządzie, ale muszę wspomnieć Jasię Jasińską, która z dużym poświęceniem prowadzi Sekcję Samopomocy, w co wkłada dużo pracy i czasu. Tym razem na Walnym Zebraniu zabrakło, z powodu choroby, pani Jadzi Stompolskiej, która była w Nazarecie sekretarką naszej Komendantki pani Teodozji Sychowskiej. Pani Jadzia, pani Wera Oberleitner, prof. H. Bronclowa i prof. Wajman – to dawna kadra naszej szkoły, która ciągle bierze czynny udział w naszym życiu Związkowym. Dziś jesteśmy starymi „Młodszymi Ochotniczkami”, ale czujemy się na tyle młode, aby nieść pomoc tym, którzy jej potrzebują.

I. Nagorska

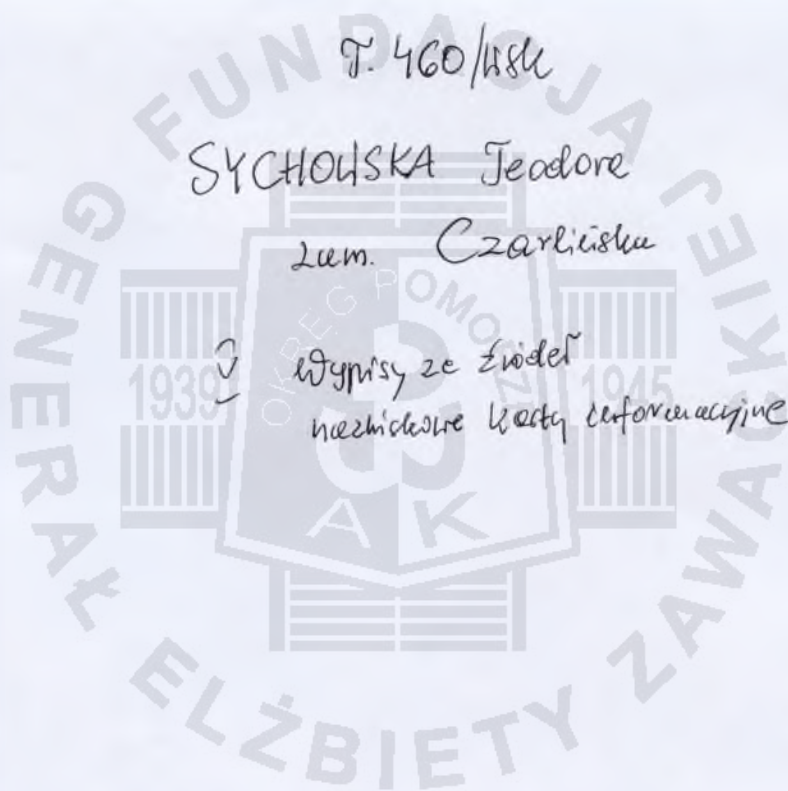
PSK

T. 460/1884

SYCHOŃSKA Teodora

zam. Czarliska

Wypisy ze źródeł  
niezależne karty informacyjne





PSZ  
(PSK)

Sychowska Teodora, mjr  
Komendantka Słot Młodszyc Ochotniczek

D. Bargielowski - Po trykocie... Wzrost 2001  
t. II s. 245

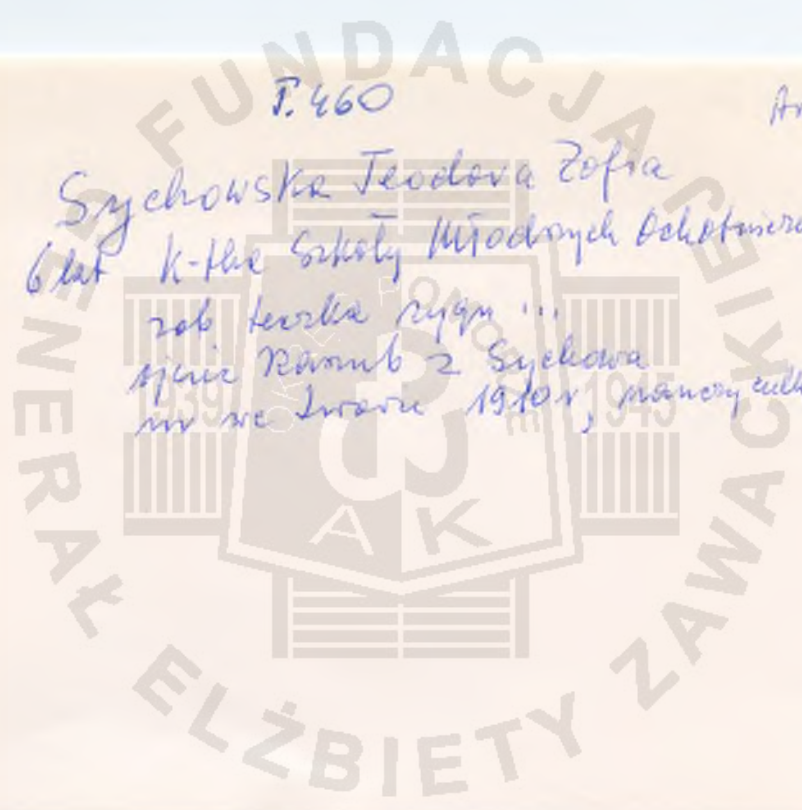
JN-K

2

P. 460

Arms attached

Sychowska Teodora Zofia  
 6 lat K-lice Szkoły Młodocnych Ochotników SMO  
 z ob. Leśka Rygna ...  
 siostra Karola z Sychowa  
 nr we Lwowie 1910 r., mieszkać w Goleym



2

7. 460

1. Kob. w ZSRR
2. w PSK

++ 30 VI 1968

mgr Sychowska - Brachincka  
Jedova

w. the szkoly / pros caty was istnienie  
(de jure)

mgr fil, absolwentka Univ. Pozn.

zmarła 30 VI 1968 w Brachin

zob. Stowarz. Kierunki. Wsk. ... S 516

PSK  
ZSRR

††

Sychowska - Czarlinska Teodora  
mgr filoz.  
okr. komendanta Szkoły Junaków przy  
Armi Polskiej  
Zm. 30. vi. 1968 w Aressita w Branyli

Zesz. list. 58 (1981) s. 30

JN-K, 2004

teczka 460

*vel Sychowska*  
Sychowska - Czarlińska  
Teodora, mjr

ZSRR

PSK

- komendantka Szkoły Junaczek od dnia  
24 maja 1942r. do 15 kwietnia 1948r.  
mgr filozofii Uniwersytetu Poznańskiego.  
zm. 30 czerwca 1968r. w ACESSITA w Brazylia.

M. Trojanowska, "Pamięci zaginionych krzyży",  
str. 30

K.Wojt., 96.

1868

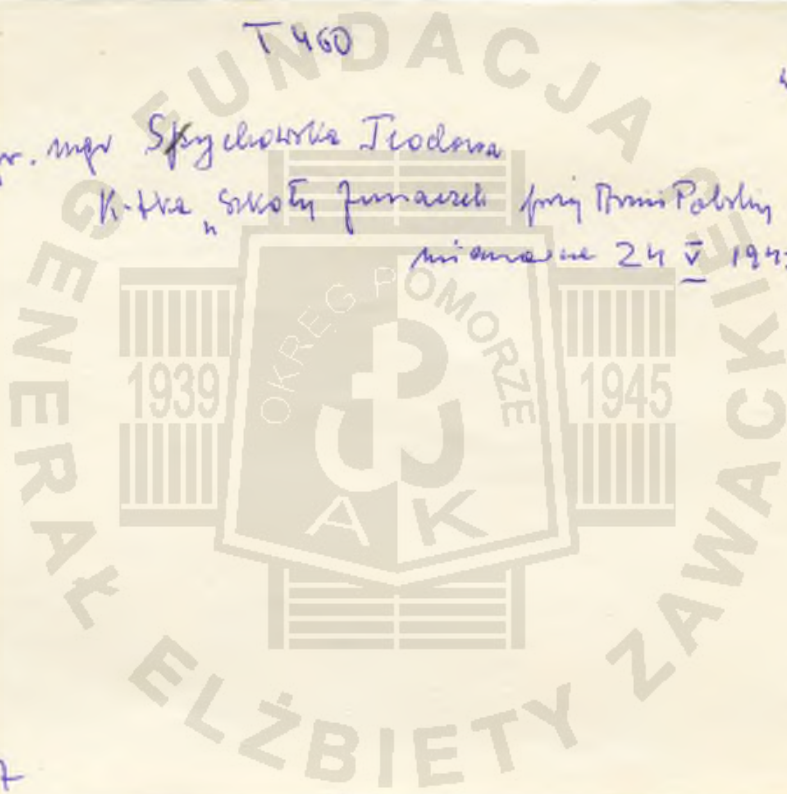
mijr. mpr Strychowska Teodora

T 460

PSK  
w ZSRR  
m Anderso

K. Hra "skoty furaresi" (mijr. Antoni Pawlacy w ZSRR)

miernicze 24 V 1942



E2197

ini

T 460

~~ZSRR~~

PSK

†† Spychowska - Czarlińska  
Teodora, mjr

- komendantka Szkoły Junaczek od dnia  
24.05.1942r. do 15.04.1948r. mgr filozofii  
Uniwersytetu Poznańskiego.  
Zm. 30.06.1968r. w ACESSITA w Brazylii.

M. Trojanowska, "Pamięci zaginionych krzyży",  
str. 30

SYCHOWSKA Teodora 20



STRZEGOMSKIE ZAKŁADY  
WYROBÓW PAPIEROWYCH  
"UNIPAP" Spółka z o.o.  
59-220 Legnica, Jaworzyńska 17/19

**TECZKA DO AKT**

SWW 1824-331

ZN-96/1

